

# Timm Stütz – Fotografia (PL)

Jak każda dziedzina sztuki tak i fotografia prowadzi do „podwójnego życia”. Ubiegamy się o coś, co naszym zdaniem znamy (rozpoznajemy) i tworzymy coś, czego umiejętność udajemy. W tym pierwszym żyjemy, a w tym drugim reflektujemy. To ostatecznie uchodzi wówczas za rzeczywistość, zgodnie z powiedzeniem: „Prawdę o nas mówi nam tylko sztuka!” (synteza myśli i emocji). rezultat jest zawsze w pełni subiektywny i błędzi między fantazją (życzeniem) a techniką (możliwością dokonania), albo trafia bezpośrednio w nerw zrozumienia naszych czasów. Brecht powiedziałby o tym: „Sztuka współczesna winna być w stanie wyrażać ducha swojej epoki”.

Również sama fotografia spełnia podwójną funkcję. Nawet tam, dokąd podąża drogą alienacji. Przyczyna tego stanu tkwi w stosunkowo kompletnym i poręcznym narzędziu, w porównaniu z innymi dziedzinami sztuki. Wywołuje to jednak mylne przekonanie, że to narzędzie jest twórcą (artystą)! Wynika z tego naiwny wniosek, że fotografia nie jest sztuką. opinia ta została na szczęście już dawno obalona.

Prócz naturalnej funkcji dokumentowania, którą aparat fotograficzny spełnia całkiem automatycznie i niejako przy okazji, funkcja kreowania obrazu otwiera drogę dla artystycznej twórczości. Fotografia, w rozumieniu tworzenia obrazów, zaczęła być coraz trudniejsza do okiełznania i stała się siłą zalewającą świat obrazów powstających w świecie mediów profesjonalnych, w obszarze sztuki, a także w przestrzeni między tymi obszarami. Sytuacja ta przypomina tę opisaną w książce goethego pt. „Uczeń czarnoksiężnika”. Kto właściwie byłby w stanie to powstrzymać? Nikt. Nikt też nie chciałby tego uczynić. Narastająca okresowo wiara w zmianę, magię czy cuda, w czasach raczej prozaicznie konsumpcyjnych, świadczy o odwiecznie obecnej w marzeniach nadziei, że wszystko mogłoby być dobre. W rzeczywistości nic jednak nie będzie lepsze. Bo czy nie jest tak, że prawdy dnia dzisiejszego znane nam były już przedwczoraj?

Fotografia w połowie XX wieku, pozostawiając za sobą surrealizm, ukształtowała się nie tylko pod wpływem grupy Magnum, lecz przede wszystkim Henriego Cartier-Bressona, zwanego okiem stulecia. W przeciwieństwie do sztuki współczesnej, która coraz więcej wymyśla, fotografia decydującego momentu ukierunkowana była na odkrywanie i utrwalanie odwiecznych prawd w rzeczywistym życiu. Była to realna potrzeba okresu powojennego! Przed nastaniem ery fotografii cyfrowej, pod koniec XX wieku, fotografia decydującego momentu w znacznym stopniu determinowała styl fotografowania. obecnie ten sposób jest już przestarzały, a jego miejscem są raczej muzea i wystawy kilku wybitnych fotoreporterów, takich jak m.in. Brazylijczyk, Sebastiao Salgado. Dla oglądającego ta fotografia jest nadal czymś szczególnym, wykazującym wysoką zawartość prawdy, wnikliwej głębi, a przede wszystkim zrozumienia treści.

Fotografia decydującego momentu jest w stanie, tak jak w mgnieniu oka, utrwalić, w tym jednym jedynym momencie, obraz, w którym możemy odnaleźć cały nasz mikroświat. o zwolnieniu migawki nie decyduje jednak aparat, lecz człowiek! Na długo zapomniano też o tym, że decydujący moment utrwalonego obrazu związany jest z wyczuciem fotografa! za tym kryje się nie tylko nastawienie do życia, lecz także indywidualne doświadczenie oraz głęboka potrzeba poznania, odkrywania tajemnic i cała filozofia, której również HCB nie chciał tak do końca wyjaśnić. Jest to zrozumiałe, gdyż tylko niepodzielna twórczość jest w stanie doprowadzić, pod

względem merytorycznym i formalnym, do punktu kulminacyjnego. Rozważania Henriego Cartier-Bressona na temat własnej fotografii są, mimo jego skromności, pouczające: Życie i nic innego! Polowanie na niepowtarzalne chwile! opętanie geometrią! Kompozycja, której nauczył się w Académie Lothe w latach dwudziestych! Negatyw równy pozytywowi! Dążeniem HCB było jednak przede wszystkim odkrywanie, a nie wymyślanie.

Być może zdecydował o tym przypadek, że właśnie HCB stał się twórcą, który odcisnął piętno na fotografii XX wieku. Jego przygoda z fotografią zaczęła się w 1934 roku od wyjazdu do Meksyku, na zlecenie musee de l'Homme, gdzie jako fotograf wziął udział w ekspedycji badawczej. Jednak zaraz po przyjeździe do Vera Cruz został okradziony. Nie poddał się jednak, gdyż chciał udowodnić swojej rodzinie i samemu sobie, iż z fotografii można wyżyć. Na szczęście miał swój aparat fotograficzny Leica, z którym się nigdy nie rozstawał.

W Mexico City Cartier-Bresson fotografował w najbiedniejszych dzielnicach, dokładnie wszędzie tam, gdzie Siergiej Eisenstein trzy lata wcześniej rozpoczął prace nad filmem *Que viva Mexico*. Tam poznał młodego meksykańskiego fotografa Manuela Alvaresa Bravo, z którym wspólnie wystawiał w Meksyku i w Nowym Jorku. Przypomniano sobie o nich organizując po wojnie w Museum of Modern Art, na początku 1947 roku, „ostatnią” wystawę francuskiego fotografa. Zakładano, że zginął on na wojnie.

W 1952 roku równocześnie w Paryżu i w Nowym Jorku ukazała się jego książka *Images à la sauvette* i jej wersja angielska *The Decisive Moment*, która stała się drogowskazem dla fotografii XX wieku.

Rok przed śmiercią Henriego Cartier-Bressona, reakcją na podarowany mu mój album „fast ein Jeder ...” było wysłanie małej, w czarnej okładce, chyba najbardziej rozpowszechnionej jego książki wydawnictwa Photo Poche, w której umieścił dla mnie dedykację. Nie wiedział o tym, że ta wspaniała książeczka towarzyszy mi już od dziesięcioleci.

*Timm Stütz*

\* Henri Cartier-Bresson żył w latach 1908-2004. Nazywany był okiem stulecia, a swoją ideą decydującego momentu zrewolucjonizował fotografię reportażową. W maju 1947 roku wspólnie z Węgrem Robertem Capą, Polakiem Davidem Seymourem (Szyminem) oraz Anglikiem Georgem Rodgerem założyli wspólnie grupę Magnum.